

Paragwajski nieustający zamach stanu

22 lutego 2010

W centrum Asunción, stolicy Paragwaju, na ulicy Chilijskiej pod numerem 710, między dwoma wysokimi budynkami administracyjnymi stoi niepozorny, parterowy domek w stylu kolonialnym z zakratowanymi oknami. Obok drzwi wisi pozłacana tabliczka: „Museo de la memoria” (Muzeum Pamięci). W środku niezliczone fotografie ilustrują ołowiane lata skrajnie prawicowej dyktatury Alfreda Stroessnera (1954-1989) – jednej z najbardziej brutalnych spośród wszystkich, których doświadczyła Ameryka Południowa.

W labiryncie słabo oświetlonych sal trafiamy do dawnego biura amerykańskiego pułkownika Roberta K. Thierry’ego, który „instruował” siepaczy Stroessnera, jeśli chodzi o rozmaite techniki tortur. Nauczył ich m.in. tej, której zła sława okazała się najbardziej trwała. Pileta to kadź z ekskrementami, w której trzymano aż do utraty sił więzionych opozycjonistów, wśród nich wielu komunistów.

Na końcu patio zwiedzający odkrywa dwie cele, które służyły za sale tortur. Świadczą o tym dwie kadzie i narzędzia, za pomocą których rażono „opornych” prądem. Muzeum, otwarte w 2006 r., zajmuje lokale Szkoły Technicznej otoczonej czarną legendą, w której cierpiało łącznie około 10 tys. więźniów. „W sumie zatrzymano mnie 19 razy” – opowiada Waldimiro Valois Cabanas – „Ze wszystkich więzień, do jakich trafiłem, to było najgorsze. Pamiętam komisarza Alejandro Schreibera, to był prawdziwy nazista!”. Prosty jak struna, Waldimiro Cabanas przyszedł do muzeum w związku ze staraniami o finansowe odszkodowanie. „Zrobiłem kopie wszystkich dokumentów dotyczących mnie i mojego brata, by domagać się od rządu odszkodowania. Ale nie mam wielkich nadziei; o nas, ofiarach dyktatury, chce się teraz w Paragwaju zapomnieć. Przeszkadzamy, bo przypominamy o

wstydlivej przeszłości”.

DEMOKRATYCZNA AMNEZJA

Od upadku dyktatury Stroessnera minęło zaledwie 20 lat. Podczas spaceru ulicami Asuncion można jednak odnieść wrażenie, że nigdy jej nie było. Poza tym skromnym muzeum nie znajdziemy ani jednego pomnika, ani jednej inskrypcji upamiętniającej 19 862 tys. uwięzionych i 18 772 tys. torturowanych [1]. Politycy, z których wielu wyszło z ancien regime’u, wolą milczeć, a media wspominają ten czarny okres z najwyższą ostrożnością.

W taksówce, która jedzie slalomem przez ogłuszające micro-centro Asunción, Cabanas wskazuje dawne posterunki policji. „To były ośrodki przesłuchań i tortur stojące tuż przy głównych ulicach. Dziś te miejsca wyglądają tak zwyczajnie, że czasem wydaje mi się, że nasze piekło po prostu nam się przyśniło”.

W Paragwaju wybiła godzina demokracji i... amnezji. 20 kwietnia 2008 r., zmęczone dekadami niedbalstwa, korupcji i autorytaryzmu – ponad 60 latami niepodzielnej dominacji partii Colorado, do której należał Stroessner – 40,8% wyborców skierowało swoje nadzieje ku osobie „biskupa ubogich”. Był to Fernando Lugo, człowiek społecznie bardzo zaangażowany, niezwiązany z krajową oligarchią i nietknięty żadnym finansowym skandalem [2]. Było to polityczne i symboliczne trzęsienie ziemi dla kraju, który nigdy w swojej historii nie zaznał dominacji demokratycznej lewicy.

W tym środowisku podkreśla się, że o ile przeszłość jest rzeczywiście „kłopotliwa”, w tej chwili pierwszeństwo należy przyznać kwestiom gospodarczym. A póki co w Paragwaju, jednym z najuboższych krajów Ameryki łacińskiej, nie widać oznak ekonomicznego ożywienia. Poza tym polityczne pole manewru prezydenta jest „bardzo ograniczone”, by nie powiedzieć żadne. Nowe władze doprowadziły wprawdzie do zatrzymania 87-letniego

Sabino Montanaro, za czasów dyktatury ministra spraw wewnętrznych. Gdy w maju 2009 r. starzec wracał z wygnania w Hondurasie, został aresztowany i prewencyjnie internowany w zakładzie karnym w Tacumbú, niedaleko Asunción. Jego wędrówki między więzieniem a szpitalem – Montanaro jest ciężko chory – pasjonują Paragwajczyków, którym trudno uwierzyć w ten niesłychany zwrot akcji: jeden z tych, którzy uosabiają terror dyktatury, stanie przed sądem!

„To oczywiście ważne osiągnięcie, ale to też drzewo, które zasłania las. Żaden z wojskowych współpracowników dyktatury nie zapłacił za swoje zbrodnie. W sumie do dzisiaj zaledwie 5 policjantów i ich szef Pastor Coronel zostało skazanych na karę więzienia. Gdy chilijskie i argentyńskie sądy działają coraz skuteczniej, tu rządzi bezkarność!”. Profesor prawa Carlos Portillo był jednym z 9 członków komisji Prawda i Sprawiedliwość, która działała w latach 2003-2008. „Kręgi medialno-polityczne aż za dobrze dbały o anonimowość tego organizmu” – tłumaczy z gorzkim uśmiechem.

ZWIĄZANE RĘCE LUGO

Czy mogło być inaczej? Patriotyczny Sojusz na rzecz Zmiany, dzięki któremu Fernando Lugo osiągnął władzę, jest tylko koalicją 8 partii politycznych. Wśród nich wyróżnia się Liberalna Autentyczna Partia Radykalna (PLRA), do której należy wiceprezydent Federico Franco. Kierownictwo tego ugrupowania, historycznego rywala Colorado, także maczało palce (i to nie raz) w niezliczonych aferach korupcyjnych. „Jak w tych warunkach [Lugo] może spełnić swoją najważniejszą obietnicę wyborczą – przeprowadzić reformę agrarną?” – pyta Jorge Torres, komentator dziennika ABC Color.

Paragwaj, kraj przede wszystkim rolniczy (rolnictwo i hodowla zwierząt stanowią 30% jego PKB), zawsze odkładał tę reformę na później. Według rządowych źródeł w rękach 1% latyfundystów pozostaje 77% gruntów rolnych, podczas gdy 200 tys. wieśniaków wyczerpuje ostatki cierpliwości w oczekiwaniu na nową ich

repartycję. Ponad 100 tys. innych „bezrolnych”, którzy przez jakiś czas powiększali slumsy wielkich miast (Asunción, Ciudad del Este), po 2004 r. emigrowało do Stanów Zjednoczonych lub Hiszpanii. Kierownik Krajowego Centrum Organizacji Wiejskich, Indiańskich i Ludowych Tomas Zayas walczy przeciwko tej „krzyczącej niesprawiedliwości”. I nie przestaje zachęcać „bezrolnych”, by zajmowali „nieproduktywne” latyfundia, choć ci ostatni ryzykują, że zostaną z nich brutalnie usunięci przez policję albo opłacane przez właścicieli ziemskich prywatne oddziały bojówkarzy.

Tomas Zayas osiągnął swój cel w 1989 r. w Alto Parana, tuż przy granicy z Brazylią. Dziś pod jego kierownictwem 170 rodzin dzieli tam między siebie 762 hektary zdobyte w regularnej wojnie. Kolonia nosi nazwę „El Triunfo”. Ziemie te pozwalają im przetrwać, choć nie można ich porównać z dziesiątkami tysięcy hektarów, na których sąsiedzi kolonii, głównie brazylijskiego pochodzenia, uprawiają transgeniczną soję.

„Stanowimy wyjątek” – mówi Tomas Zayas. „Większość społeczności nie ostaje się wobec ekspansji wielkich producentów. Potrzebna jest prawdziwa reforma agrarna, inaczej ten walec doprowadzi w końcu do pauperyzacji całego wiejskiego Paragwaju”. Soja transgeniczna, uprawiana na 2,7 mln hektarów, wymaga bardzo niewiele siły roboczej (wystarczy jeden peón [3] na 500 hektarów), a do kasy państwowej trafia jedynie mikroskopijna część milionów dolarów, które przynosi ona każdego roku.

Lepiej rozdzielić ziemię – ale w jaki sposób? Państwo nie ma środków, by ją wykupić. Mogłoby ją „odzyskać”, skoro ogromne jej połacie zostały za czasów dyktatury rozdane w sposób dowolny i nielegalny wojskowym oraz „zaprzyjaźnionym” przedsiębiorcom. Nazywa się je tutaj „tierras mal habidas”, ziemiami pozyskanymi w niewłaściwy sposób, które w tym chaosie administracyjnym bywają często opatrzone różnymi tytułami własności. Dla wielu wywłaszczonych wieśniaków jedyną szansą

na ich odzyskanie jest dochodzenie swoich praw na drodze sądowej; i sądy rzeczywiście przyjmują tysiące takich spraw. „Dotykamy tu nerwu systemu, tzn. władzy sądowniczej” – tłumaczy Mirta Barreto, przewodnicząca Centrum Usług i Badań Rolniczych. „Sędziowie są skrajnie skorumpowani i bronią do upadłego interesów latyfundystów. W obecnej sytuacji sprawiedliwe rozstrzygnięcie tych kwestii jest niemożliwe”.

STRUKTURY NICZYM NIEUSTAJĄCY PUCZ

Ten sądowniczy klincz to jedna z największych przeszkód, jakie stoją na drodze zaplanowanym reformom. Bez współpracy sędziów reforma rolna pozostanie chimerą; podobnie jak zmiany w konstytucji, które zapewniłyby prezydentowi większą swobodę ruchów. Rozwiązanie tego problemu jest tym trudniejsze, że 9 sędziów Sądu Najwyższego ogłosiło się nieusuwalnymi z zajmowanych stanowisk do momentu ukończenia 75 lat. „To nieustający zamach stanu” – oburza się jeden z zachodnich dyplomatów w Asunción. „Jak mają się dokonać zmiany strukturalne, gdy niezbędni do tego celu sędziowie, doskonałe produkty poprzedniej epoki, są temu absolutnie przeciwni?”. Nic w tym dziwnego; w odróżnieniu od pozostałych eksdyktatur południowego krańca kontynentu (Brazylii, Argentyny, Urugwaju) Paragwaj nie zaznał prawdziwego przełomu. Generał Andrés Rodríguez, który w 1989 r. obalił Stroessnera, sam specjalnie się od niego nie różnił. Za demokratyczną fasadą stworzył równie autorytarny reżim, aż po najważniejsze osoby w państwie zamieszany w przemyt i handel narkotykami. Partia Colorado pozostała przy władzy; zmieniały się nazwiska kolejnych prezydentów (Juan Carlos Wasmosy, Raúl Cubas Grau, Oscar Nicanor), ale pozostał ten sam klientelizm, działający przy aktywnej współpracy sędziów, adwokatów, senatorów, posłów do parlamentu i wysokiej rangi urzędników.

Niemal każdego dnia klika związana z Colorado na łamach konserwatywnej prasy wylewa żółć przeciwko obecnemu prezydentowi. Raz, ze względu na swoje doskonałe relacje z krajami członkowskimi Boliwariańskiego Przymierza Narodów

Naszej Ameryki (ALBA: Wenezuela, Boliwia, Ekwador, Kuba, Nikaragua itd.), były biskup jest nazywany „populistą w stylu Hugo Chaveza”. Następnego dnia pisze się, że jest w zмовie z porywaczami Fidela Zawała, hodowcy bydła, którego zniknięcie w październiku 2009 r. wywołało falę społecznego niepokoju.

Ta ofensywa skłoniła prezydenta do zdjęcia najwyższych rangą oficerów z zajmowanych stanowisk. Zrobił to 6 listopada na podstawie pogłosek o planowanym puczu wojskowym. Mimo to... cień Hondurasu, gdzie w czerwcu ubiegłego r. zamach stanu pozbawił prezydentury Manuela Zelay'ę, wisi nad Paragwajem. W miarę jak Fernando Lugo stara się wprowadzić w życie politykę reform, musi raz po raz stawiać czoło parlamentowi, w którym nie ma już żadnego oparcia, jako że PLRA dołączyła do prawicowej opozycji [4]. Ze wszystkich stron narasta presja, by zakończyć jego mandat przed czasem lub zdjąć go z urzędu pod jakimkolwiek pretekstem – wiceprezydent Franco dał już do zrozumienia, że w razie czego jest gotów przyjąć rolę „zarządcy”.

OLIGARCHIA MA SIĘ DOBRZE

„Ludzie przeciwni zmianom są wszechmocni, to oni rządzą w tym kraju” – twierdzi Augusto Barreto, producent muzyczny i dziennikarz, który z pomocą telediez.com (telewizji internetowej) śledzi nadużycia i skandale, w które zamieszane są rządzące elity. Pięćdziesięciolatek, obdarzony zjadliwym poczuciem humoru, wykazuje się niemałą odwagą. 20 listopada 1995 r. 4 płatnych zabójców zamordowało jego ojca, który ośmielił się oskarżyć kapitana Rodrígueza o udział w handlu narkotykami. „Tym, co naprawdę niesłychane” – mówi Barreto – „jest spokój i bezpieczeństwo, jakim cieszą się ci, którzy byli najgorliwszymi sługami dyktatury. Jak Martín Chiola, przyjaciel Stroessnera i wieczny senator Colorado. Albo Diógenes Martínez, oprawca, który został z czasem ministrem spraw zagranicznych i prokuratorem generalnym!”.

W centrum stolicy stoi jedna z tych białych, otoczonych

kolumnadą siedzib, które zamieszkują członkowie oligarchii. To biuro senatora Alfredo Stroessnera, wnuka dyktatora (ten zmarł w Brazylii w 2006 r.). Barczysty mężczyzna o zniewalającym uśmiechu jest jednym z młodych wilków partii Colorado. Potępia „naruszanie praw człowieka”, którego dopuszczał się dziadek, ale nie wyrzeka się jego politycznej spuścizny. Gdziekolwiek się pojawi, „Goli” – to jego przydomek – jest przyjmowany entuzjastycznie, a co najmniej z szacunkiem. Potomek Stroessnera umiejętnie wykorzystuje lęk, jaki wywołuje to nazwisko, choć właściwie nie ma potrzeby tego robić; jest dziedzicem rodzinnego holdingu (finanse, budownictwo, hodowla bydła i transport) i części fortuny dziadka, ocenianej na 900 mln dolarów. Już teraz ogłosił, że będzie kandydował do wyborów prezydenckich w 2013 r. (nie powinien mieć kłopotów ze sfinansowaniem kampanii). Zapowiedział, że będzie... „człowiekiem zmian”.

Autor: François Musseau

Tłumaczenie: Agata Łukomska

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 2/2010](#)

PRZYPISY

[1] Liczby ustalone przez Komisję Prawda i Sprawiedliwość, podane do publicznej wiadomości pod koniec 2008 r. Raport ocenia liczbę bezpośrednich i pośrednich ofiar dyktatury – zaginionych, straconych bez wyroku, zatrzymanych, torturowanych, zgwałconych i wypędzonych z kraju – na 128 076 osób.

[2] Frekwencja wyborcza wyniosła 65% Por. Renaud Lambert, «Au Paraguay, l'élite aussi a voté à gauche», Le Monde diplomatique, czerwiec 2008.

[3] Robotnik rolny.

[4] Fernando Lugo dysponuje obecnie poparciem jedynie 3 na 48 senatorów i 2 na 80 posłów.